Rok 1939 25 czerwca Nr. 26

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Dzieci z parafii św. Kazimierza na Grzegórzkach w Krakowie chętnie uczęszczają na nabożeństwa, stojąc blisko ołtarza. Są przytem grzeczne i modlą się pobożnie. Na fotografii widzimy te dzieci z księdzem proboszczem Macem.

BIAŁY ORZEŁ

Od dawna już przyrodnicy nasi starają się wyjaśnić sprawę, czy rzeczywiście w przyrodzie występuje orzeł biały, taki, jakiego przed wiekami, według legendy, obrał sobie w Gnieźnie Lech za godło Polski.

Wszystkie wielkie drapieżce skrzydlate zostały przez naukę szczegółowo zbadane, poznane i opisane; nie jest już zatem tajemnicą ani sposób ich życia ani rozmieszczenie ich na kuli ziemskiej, ani ich upierzenie. Wszystkie one też zostały odpowiednio poprzedzielane do t. zw. w nauce „rodzin“ ptasich i odpowiednio ponazywane. Wobec tego uczeni twierdzą, że całkowicie białego orła w przyrodzie się nie spotyka.

Tymczasem ludzie nie znający się na tym, mieszają błędnie nazwy drapieżców, dzieląc je tylko według rozmiarów — na orły, jeżeli chodzi o większe gatunki, oraz — na sokoły, jastrzębie, gdy idzie o gatunki mniejsze.

W samej Polsce i w krajach z nią sąsiadujących występuje blisko trzydzieści kilka gatunków ptaków drapieżnych, między którymi — jak się już wyżej powiedziało — nie ma dosłownie „białych“, takich, jakim właśnie powinien być nasz orzeł polski.

Przyrodnicy wymieniają trzy ptaki spotykane w Polsce, które mogły były uchodzić w dawnych czasach za białe orły: **sokół białozór,** żyjący wprawdzie na dalekiej północy, ale sprowadzany do nas przez możnych panów, jako ptak służący do polowania. Płacono za niego wówczas ogromne sumy, mogli sobie zatem pozwolić na to jeno ludzie bogaci.

Następnie **sęp biały,** gnieżdżący się nad Dniestrem w skałach Chonkowickich. Po osiągnięciu pewnego wieku, jest on całkowicie biały, z wyjątkiem skrzydeł, w których występują z rzadka czarne pióra.

Wreszcie błotniak, żyjący nad Smotryczem. Samce tego wielkiego drapieżnika są niemal zupełnie białe, zwłaszcza od spodu, czyli od strony, z jakiej człowiek widzi lecącego ptaka. Krążą one całymi godzinami nad polami, wypatrując żeru.

Tyle mówi nauka. Bez względu jednak na to, dla nas zawsze najdroższym symbolem Polski pozostanie Orzeł Biały, choćby go ani jedno ludzkie oko na ziemi nie widziało. W nazwie tego ptaka bowiem kryje się dla nas coś o wiele więcej nad kolor piór.

Nasz Biały Orzeł jest dlatego białym, że dusza Polski ma być biała, nieskalana żadną podłością. — Nasz Biały Orzeł jest dlatego białym, że dusza każdego poszczególnego Polaka ma lśnić bielą, czystością myśli, zamiarów i życia. Jasność w niej ma być Boża, nie ciemność, czarność dla krycia zbrodniczych zamysłów. A orłem zwie się nasz ptak herbowy, bo lot jego górny, w wolnym się on jeno powietrzu lubuje i jeno w wolności żyć może.

Więc chociażby nam cały świat wydziwiał, żeśmy sobie za herb państwowy obrali ptaka, jakiego nie ma, — my się swego Orła Białego nie zaprzemy nigdy!

Pod szerokimi skrzydłami tego symbolicznego ptaka rodziły się wszystkie pokolenia Polski. Pod białymi jego piórami, jakie w słońcu umiłowanej wolności lśniły nam na tle błękitów nieba, — pracowały, walczyły i w krwawym znoju na sen śmiertelny się kładły nieprzeliczone zastępy jej synów.

Orzeł Biały — to dla nas wizerunek Ojczyzny, i tej dawnej co już minęła i teraźniejszej, i tej, co będzie w pełni chwały, potęgi, w jasnej glorii posłannictwa, jakie w niej złożył Bóg.

I zrozumie kiedyś świat różnicę między Polski Orłem Białym a Czarnymi dwugłowymi sępami państw, co jeno ciałem i krwią innych narodów chciałyby się tuczyć przez wieki.

—oOo—

Na „Dni Morza", które teraz Polska obchodzi pod hasłem „Nie damy się odepchnąć od Bałtyku", zamieszczamy wiersz znakomitego poety Kazimierza Wierzyńskiego. członka Akademii Literatury, głośnego zdobywcy światowej nagrody za poemat „Laur Olimpijski"

Pieśń marynarzy

W żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.

W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr. oddech świata.
Wiatr co morza podnosi i rzuca na ląd,
Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty, niewiadomo skąd.

Prosto z zatoki Gdyńskiej na Bałtyk, i z fali.
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk — i dalej i dalej,
Niech z masztów naszych czerwień łopoce i biel!

Żegnajcie i witajcie, dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast!
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza.
Syreny gwiżdżą w niebo na wyjazd i wjazd.

O, pozdrowione bądźcie morza, oceany,
I lądy, których blady rozpierzcha się ślad!
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej,
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.

Harcerskie zabawy murzynków

Do najmilszych zabaw skautowskich należą wszelkie podchody, zwiady, tropienie, co wszystko ma na celu wyrobienie w młodzieży czujności, odwagi, przytomności umysłu, umiejętności orientowania się, radzenia sobie w nieznanej okolicy i t. d.

Wszystkie te przymioty posiadają w wysokim stopniu ludy żyjące na łonie przyrody i w warunkach, w których na każdym kroku czyha jakaś niespodzianka, ludy jak n. p. indianie, murzyni i inni. To też warto posłuchać jak o takich podchodach małych murzynów w Afryce opowiada misjonarz. Nie słyszeli oni nigdy o skautach, a przecież zupełnie podobne do ich zabaw urządzają zabawy między sobą, trzeba bowiem wiedzieć, że to właśnie zwyczaje ludów „dzikich" posłużyły na wzór dla ćwiczeń tego rodzaju wśród skautów wszystkich narodów cywilizowanych.

A zatem naprzód zawołanie, całkiem jak naszych Staszków, Julków, Władków, czy Michasiów: Chodźcie się bawić!

W mig stanęła gromadka chłopaków.

— A w co się bawimy?

— W złodzieja!

Tu trzeba powiedzieć, że nie koniecznie musi to być wzorowane na prawdziwym złodzieju, bo między murzynami prawie się nie zdarzają kradzieże, a więc i nie ma na ogół złodziei. Jest to tylko nazwa zabawy, w której jedna strona kryje się, ucieka, a druga tropi, ściga, aby wreszcie schwytać winowajcę.

Najstarszy z czarnej bandy, o pięknym nazwaniu „Kwiat Trzciny Cukrowej" ogłasza (bo każdy nosi jakieś osobliwe nazwanie):

— Jest nas dziesięciu. Ja będę komendantem, żeby kierować całą sprawą. Potrzeba nam kogoś na złodzieja, reszta to będą policjanci.

Ale chłopcy nie godzą się na to.

— Ja chcę być komendantem — woła Słoń.

— Nie ty, tylko ja — chce go przekrzyczeć Małpi Ogon.

— Ale najważniejsze, kto będzie złodziejem — wtrąca się Ropucha — bo ja nie chcę — i robi minę po której widać, jakim wstrętem przejmuje go sama myśl zostania złodziejem.

— Ani ja — dorzuca przyjaciel Ropuchy, Kanarek.

— Przecież to tylko zabawa — tłumaczy tęgi Banan.

— No więc bądź ty złodziejem.

Banan ostatecznie zgadza się.

— Ale pamiętajcie, jeżeli mnie kto będzie bił, to i ja go zbiję.

Milczeniem przyjęto tę uwagę, najważniejsze bowiem było już zrobione: złodziej został wybrany.

— A więc ja zostaję komendantem — przytwierdza Kwiat Trzciny Cukrowej, przystępując do pełnienia swych obowiązków. Banan skradł koźlę we wsi, aby je później sprzedać. Dlatego wysyłam moich policjantów, by wytropili złodzieja. Zgadzacie się?

Policjanci przyjmują zlecenie.

— Ty, Bananie, musisz się ukryć. Jeśli cię znajdziemy, zostaniesz przyprowadzony do mnie. Jako wykup musisz przynieść nam nazajutrz małpę, którą razem zjemy. Jeśli zaś nie zostaniesz schwytany zanim słońce zajdzie za tymi tam drzewami, ty dostaniesz od nas dziewięć ryb. Ja będę sędzią i tu przede mną zabawa się zakończy. C. d. n

---

SZARADA L-I-T-E-R-O-W-A.

Gdy **czwarte-piąte** z **szóstym** powtórzysz [dwa razy,
wyda ci się zaraz, że to dziecię gwarzy.
Pierwsze-drugie-trzecie, razem gdy się złoży,
Spójnik ci się wtedy z trzech liter utworzy.
Odrzuć od całości tylko **pierwszą głoskę**, —
owoc masz ogromny a niewielką troskę.
Całość — chluba Polski, zazdrość u sąsiada,
którego Mickiewicz porównał do gada.

ZAGADKA.

Głoska na przedzie,
Reszta kieruje,
To rządy wiedzie.
To wodę pruje.
A razem obie
Są kwiatkiem sobie.

Patrol Lwów

wieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy).

Zdumienie gości nie miało granic. Nikt nie chciał wierzyć, że cały obóz zbudowano sobie bez niczyjej pomocy. Panny dziwiły się najbardziej temu, że zastały tu porządek i czystość, jakich nie spodziewały się nigdy w mieszkaniu studenckim i w ogóle tam, gdzie nie sprząta kobieta.

Jeszcze zaś mniej oczom własnym wierzyły na widok ozdób we wnętrzu baraku. Jakto, nie na żadną uroczystość, nie na powitanie jakichś dostojnych gości, przystroili tak swój zaimprowizowany w puszczy leśnej pokój klubowy? Wszędzie świeże dekoracje z gałązek szpilkowych kryją po ścianach i poddaszu to wszystko, co by wzrok raziło.

A co kwiatów ciętych, żywych — i leśnych i polnych, nawet ogrodowych! Tu gruby pęk chabrów z gwiazdami rumianów, tam snop bladoróżowych ślazów.

— Wicia, widziałaś, balsamina kameliowa w wazonie! Skąd panowie wzięli? jak cudna.

— Ależ tu, Wacia, patrz, bukiet cały, jak od ogrodnika... Skąd to, panie Leszku, z klombów u stryja? My także mamy te śliczne białe astry „strusie pióra“.

— A te maki chryzantemowe obleciały u nas na deszczu. — Jak się tu w wodzie dobrze trzymają.

— Widzisz, Rena, to narcyzowe georginie. U nas jeszcze nie kwitną, u pana Zawiszy musiały być wcześniej przesadzone.

— Słyszysz, Władek, co pan mówi, że to wszystko własne malowidła. O, ten fryz z lewkami... I tego Mickiewicza pan rysował? Pan ma wielki talent, taki portret...

Oglądano, obsypując wykrzyknikami każdą mapę na ścianie, każdy obrazek; omal nie rozdarto na strzępy chorągwi zastępu, wyrywając sobie z rąk, by móc uwierzyć, że bez pomocy kobiecej skauci złotą nicią naszyli cały rysunek na swym białym sztandarze.

— A cóż te nutki znaczą?

— To nasz hejnał.

— A jak się to gra, czy to można wygrać na fortepianie?

Bolek w róg zadął, stanąwszy przy uchylonej macie w otworze wejściowym. Popłynął w las hejnał krakowski i zmieszał się z pluskiem deszczu.

— Rena, Władek, patrzcie, sałata rośnie w lesie.

— Gdzie, Wacia, gdzie?

— Słyszysz, Wiciu, panowie sobie obiady tutaj gotują.

— Fe, kucharzyć samemu, na to bym się już nie zgodził. I cóżeście naprzykład jedli dzisiaj na obiad? Co, zacierkę, kaszę i kartofle — Ha, ha ha! Jak babcię kocham.... trzasnę ze śmiechu. Więc nawet bez mięsa! O, nie, na takie bohaterstwo już byście mnie wziąć nie mogli. Same jarzyny, kasza, owoce — i to tak stale. I samemu sobie zgotuj... nie, ślicznie dziękuję! Wicia, Wacia, słyszycie, chleb sobie sami pieką.

— Gdzie, gdzie, niech nam pan pokaże, jak ta kuchnia wygląda...

Tadzik objaśniał ciekawym panienkom, że o kilka kroków od widocznej grzędy ze świeżą rozsadą sałaty, na lewo w bok, w ustroniu, by wiatr do obozu nie niósł zapachów kuchennych, wybudowali sobie piec z kamieni.

— A ten kopczyk, proszę pana, co oznacza?

— Na tym słupku czasami zawiesza się chorągiew, gdy zbieramy się na tym placyku, a cały kopczyk obsadziliśmy kwitnącymi bratkami zeszłorocznego siewu, pod samym zaś słupkiem jest nasturcja, która piąć się będzie w górę i oplatać swoje kwiaty dokoła podstawy naszego sztandaru.

(C. d. n.)